



Do Korbielowa oddalonego o zaledwie 33 kilometry od Międzybrodzia Żywieckiego, udajemy się wprost po zakończeniu imprezy na Górze Żar. Gęsta mgła i padający deszcz przeistoczyły się w jedną wielką ulewę i droga, mająca być przyjemną i pełną czarujących widoków trasą zamienia się w zamgloną i poprzecinaną strumieniami spływającej wody szarą rzeczywistością. Chcąc jednak uczestniczyć w jutrzejszym Biegu na Halę Miziową lepiej pokonać dzisiaj tych 30 km niż jutro ich aż 160 z Lublińca. Warunki noclegowe super, i stosunkowo blisko jutrzejszego miejsca startu.



Z powodu panującej pogody czas umiłamy sobie na wspólnych towarzyskich dyskusjach przy odrobinie czerwonego wina. Gdy zbliża się pora „leżakowania” tegoż trunku wraz z jego degustatorem, postanawiam dokonać kąpieli wybierając najprostsza jej formę w postaci relaksującego prysznica. W celu zwiększenia doznań relaksacyjnych stosuję zachwalany przez żonę płyn do kąpieli o stosownej do pory dnia nazwie „Sleep Well”, o zapachu waleriany i chmielu... Cóż może lepiej uspokoić niż zapach tych dwóch ziół połączonych w jedno? Nic bardziej mylnego... Rozprowadzając granatową ciecz o intensywnym zapachu po całym ciele nie nabrałem żadnych podejrzeń, aż do czasu gdy z pokoju dobiegł mnie głos żony: „Kochanie czy ładnie się ten płyn pieni?”. W tym momencie z przerażeniem odkrywam, że nie dość iż się draństwo pieni nie chce, to jeszcze nie da się tego teraz zmyć ze mnie!! Stojąc tak siny jak święty turecki na mrozie rozpaczliwie próbuję zmyć draństwo, lecz z tej bezsensownej walki jedynie ja wychodzę spieniony – on ani myśli. W sukurs przychodzi dopiero zwykłe mydło i szorowanie, które wreszcie sprawia, że znowu byłem różowutki jak pupa niemowlęcia po kąpieli. Po przeprowadzeniu wnikliwego śledztwa w sprawie i dokładnym zapoznaniu się z ulotką

okazuje się, że wszystko byłoby w porządku pod warunkiem zastosowania się do wskazówek na opakowaniu i nie ignorowania ostrzeżenia „Highly concentrated”- stosować 2 krople na wannę... ;). W kontekście opisanych przejść i wizji jutrzejszego polowania na kosmitę (w przypadku niepowodzenia) słowa „Sleep Well” przybrały zupełnie innego znaczenia...



Po całonocnej ulewie rano budzi nas bez większych nadziei na poprawę. Już nie pada lecz leje jak z cebra. Śniadanie składające się z góralskiej jajecznicy na boczku serwujemy sobie w zajeździe „Smerk” niedaleko biura zawodów. Samo przejście kilku metrów z samochodu do karczmy wystarcza jednak aby przemoknąć do suchej nitki. To, że w czasie deszczu dzieci się nudzą wiadomo nie od dziś, na co zresztą mamy twarde dowody... ;)



W biurze zawodów mieszczącym się w Hotelu Pilsko ruch o tej godzinie niewielki choć pewnie wcale nie ze względu na wczesną porę. Nie wiemy jaka jest pogoda gdzieś dalej ale to co widać tutaj za oknem może zniechęcić niejednego przed wyjściem z domu. Pogoda jednak jak to w górach - jest nieprzewidywalna. W czasie gdy przybywamy na miejsce pół godziny przed zapowiedzianym startem, pada jeszcze całkiem gęsto.

W dodatku czeka nas tu niemiła wiadomość, gdyż oto właśnie odjechał samochód zawożący suche rzeczy do przebrania na Halę Miziową sprawiając, że oto zostaliśmy w przysłowiowych „batkach”. Na szczęście przestaje padać i przejaśnia się na tyle nawet, że zza chmur wygląda słońce. Nagle robi się strasznie parno i ciepło co sprawia, że niektórzy jeszcze szybko zmieniają stroje sportowe na „łżejsze”.



Płynący obok potok tocząc z hukiem swoje wzburzone brunatne fale daje nam obraz licznych małych strumieni spływających zapewne ze szlaków i zasilających jego wody. Z powodu mniejszej frekwencji niż się spodziewano zrezygnowano z oddzielnych startów poszczególnych grup wiekowych zastępując je startem wspólnym. Trasa od samego początku bardzo malownicza. Odcinek wąskiej drogi asfaltowej wiedzie pomiędzy drzewami i ryczło zmienia się w żółty kamienisty szlak.



Tutaj przekraczamy nasz znajomy strumień po kładce z desek szerokości półtorej stopy (zmierzone :), bez poręczy i oczywiście zupełnie mokrej nawierzchni. Cóż, nie ma ryzyka, nie ma zabawy...



Na zdj: Podobny, nieco szerszy mostek przekraczaliśmy na rzece w górnym jej biegu.

Później już tylko trudniej i ciężej. Szlak jest usłany kamieniami o różnej wielkości i nachyleniu co sprawia, że bardzo ostrożnie trzeba patrzeć na czym stawia się stopy, gdyż na mokrych i gładkich głazach żadne buty nie gwarantują pewnego podparcia. Trasa zupełnie odmienna niż ta wczorajsza na Żar. Wąskie ścieżki i miejscami nie do ominięcia potoki wody płynącej z góry szlakiem w dół sprawiają, że pod względem trudności trasy, tej na Halę Miziową przyznałbym o dwa oczka wyżej w takowym rankingu.

Mógłbym jeszcze dorzucić do całości opisu parę zasłyszanych w karczmie opowieści o pojawiającym się jakoby w tych okolicach niedźwiedziu, wściekłym lisie czy starym zajęcu z fajką (?), lecz historie te opowiadane przy piwie o 9 rano nie brzmiały zbyt wiarygodnie. Chociaż kto tam ich wie?...



Pierwotnie myślałem, że szlak prowadzić będzie trasą znaną mi już z biegu na Pilsko, lecz jedynym wspólnym odcinkiem tych dwóch biegów było ostatnie 200 metrów prowadzących już przez drewniany mostek do mety usytuowanej przed schroniskiem.



Hala Miziowa to rozległa polana na północnym stoku Pilska rozciągająca się na wysokości ok. 1300 m n.p.m.. Miejsce doskonale znane tym, którzy mieli okazję wbiegać na tenże szczyt, a będące ostatnim swobodnym oddechem i istną sielanką przed stromym podbiegiem na szczyt. Nazwa "Hala" związana jest z prowadzoną tu kiedyś intensywną gospodarką pasterską i nie ma nic wspólnego z halą górską jaką zwykliśmy kojarzyć. Nazwa "Miziowa" pochodzi od nazwiska Mizia - w przeszłości właściciela polany.

Znajduje się tutaj nowy murowany budynek schroniska, budynek GOPR i stacja meteorologiczna. Z Hali prowadzą wyciągi orczykowe na Pilsko i stanowi ona węzeł szlaków turystycznych. Tutaj też po pokonaniu 6 kilometrów i 700 metrowej różnicy wzniesień następuje kres naszych zmagania i zakończenie imprezy. Jednego czego nam teraz brak to wody na mecie, której gorąca zupa nie jest w stanie zastąpić. Nikt nie przypuszczał, że będzie tak ciepło nawet tutaj na hali, na tyle ciepło, że nawet brak zmiennej odzieży nie doskwierał nam specjalnie. Wyniki i dekoracja przeprowadzone sprawnie i szybko. W kategorii generalnej nagradzany jest jedynie pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta. Pozostali nagradzani są do trzeciego miejsca w swoich kategoriach wiekowych. Spośród wszystkich uczestników biegu rozlosowano cenne nagrody rzeczowe w postaci markowych plecaków ufundował AlpinSport dystrybutor na Polskę marki Montrail.

Dwa z nich trafiły do gości przybyłych na bieg aż z Ukrainy.

Powrót z powrotem tradycyjnie już na własnych nogach tą samą trasą, którą wbiegaliśmy i zapewniam - wcale nie był wiele łatwiejszy od wejścia tutaj.

Podsumowując – impreza, na którą warto było się wybrać jak zresztą na każdą organizowaną po raz pierwszy aby mieć rozeznanie czy warto powtórzyć tą przygodę raz kiedyś jeszcze.

